

Barbara Skarga

Warszawa

O Uniwersytecie¹

Uniwersytet to jedna z najpiękniejszych instytucji, jakie ludzkość stworzyła. Znamy ją, jesteśmy do niej przywiązani, ale czy dostatecznie zastanawiamy się nad jej zadaniami, czy potrafimy odpowiedzieć na pytanie, czym ma być, czego po niej oczekujemy? Nie zastanawiamy się też nad samą nazwą: „uniwersytet”, a tymczasem sama nazwa, tak nam dobrze znana, niejedno może powiedzieć.

Słowo *uniwersytet* pochodzi wszakże od słowa łacińskiego *universum*, tłumaczonego na język polski jako *wszechświat*. Ale nie mam na myśli w tej chwili wszechświata, i nie o nim chcę mówić, lecz o rzeczy dużo prostszej. W tym łacińskim słowie pobrzmiewa to, cośmy od wieków nazywali uniwersaliami, a co zdaniem filozofii oznacza najwyższe idee, takie jak: prawda, dobro i piękno, którym uniwersytet powinien służyć. Szczytne to zadania, ale są także inne, wystarczy wsłuchać się znów w to słowo. Uniwersytet, a więc „uni-versum”, czyli zwrot ku jedności, zwrot od tego, co jest wielością ku jakiejś jedności. Jedność to stara idea platońska. Idea ta jednak bywa rozumiana rozmaicie. Trzeba więc sobie zdawać sprawę, jakiej jedności, czego, chcemy. Istnieją bowiem różne jedności, piękne i pożądane, ale także groźne, wymuszone i niszczycielskie. To właśnie piękne ujęcie jedności zachowało się nader trwale w idei uniwersytetu jako jeden z jego postulatów i to od dwóch różnych stron. Ma to być bowiem po pierwsze miejsce, gdzie skupione są nauki, różne nauki tu mają być rozwijane razem, obok siebie. Dlaczego obok? Po co ludzi zajmującymi się nimi gromadzić w jednym miejscu? Gdy uniwersytety powstawały, nie myślano o kwestiach ekonomicznych, że skupienie ludzi zajmujących się nauką w jednym miejscu przyniesie oszczędności, jeden gmach, te same sale, ewentualnie dom dla nauczycieli. Na siedzibę nauki nadawał się każdy klasztor, a jak nie, to duży dom miejski. Chciano jednak tych ludzi mieć razem. Po co? Odpowiedź jest jasna, by mogli z sobą mówić, by mogli z sobą debatować, i podchodzić do najważniejszych problemów od różnych stron,

¹ Tekst wygłoszony na otwarcie „Podlaskiego Festiwalu Nauki i Sztuki” w Białymstoku w dn. 16.04.2007 r.

z najrozmaitszych punktów widzenia wymuszonych przez poszczególne specjalności. Gdzieś bowiem zawsze nurtowała myśl, że „wszelką naukę umiejętności cennych i szlachetnych spaja pewna więź wspólnoty”, jak stwierdzał Cyceeron, powołując się na Platona², a także żywa była idea syntezy wszystkich nauk, całej wiedzy. Przyszedł jednak czas, że zdano sobie z tego sprawę, iż jest to idea nie do zrealizowania. Im jednak głębiej zaznaczały się różnice między naukami, im bardziej wzrastała ich specjalizacja, tym silniejszą stawała się świadomość konieczności kontaktu i wymiany myśli. Dzisiaj co prawda coraz modniejszy jest pogląd, że badania naukowe lepiej się rozwijają w wyspecjalizowanych instytucjach aniżeli na uniwersytetach, że te ostatnie badań istotnych nie podejmują. Jeżeli tak jest, to zapewne wynika ze sposobów finansowania, ale uniwersytety stwarzają większe pole do najrozmaitszych dyskusji, a nawet do współpracy nad różnymi granicznymi problemami. Zawsze będą podejmowały badania, i zawsze będą się starały zachęcić do nich ludzi młodych.

I w tym miejscu zwracam się do drugiego postulatu „uni-versum”. Otóż chodzi w nim nie tylko o porozumienie nauk, ale o zjednoczenie dwóch tych tak ważnych dziedzin z kulturą naukową ściśle związanych, badań i edukacji. Kto bowiem może lepiej przygotować młodych ludzi do kontynuowania szczytnych zadań nauki, jak nie ci, którzy sami te badania uprawiają. Uniwersytet miał więc zawsze swoich żaków, wtajemniczanych w arkany wiedzy. Byłoby wielką szkodą, gdyby uniwersytety zapomniały o tej obowiązującej je jedności nauki i edukacji i pogrążyły się bądź w badaniach, zapominając o adeptach powierzonych ich opiece lub traktowały siebie jako rodzaj wyższej szkoły, o zadaniach wyłącznie pedagogicznych, gdyż nic tak nie wciąga młodych ludzi w chęć pracy nad rozszerzeniem i pogłębieniem własnej wiedzy, jak uczestnictwo w różnego typu poszukiwaniach nad rozwiązaniem jakiegoś naukowego problemu.

Tyle encyklopedycznych uwag na temat uniwersytetu. Coś bym jednak do tych uwag dodała. Od momentu swego powstania były zawsze ośrodkiem kultury, tę kulturę tworzą, wnoszą na coraz wyższy poziom. To one skupiają ludzi o wysokim wykształceniu i przyciągają tych, którzy łakną wiedzy. Wokół uniwersytetów grupowali się nie tylko adepci nauki, ale i spragnieni intelektualnego otoczenia. Cieszą się więc wielkim autorytetem. I do dziś, nie tylko w mniejszych aglomeracjach uniwersytety pełnią podobną rolę. Przez publiczne wykłady, konferencje, różnego typu uroczystości, studenckie inicjatywy skupiają społeczność miejską. Jest to sprawa znana i na ogół doceniana. Uniwersytet zmienia miasto, nadaje mu często, a widać to zwłaszcza w tych miastach starych, jak Bolonia, Oksford, Getynga, specyficzną atmosferę. Mówimy wtedy o miastach uniwersyteckich i chlubimy się nimi, miastach u nas takich, jak Warszawa, Kra-

² Powołuję się na artykuł J. Domańskiego pt. *Krótką notką o paidei Platona i humanitas Cyce-rona*, który ukaże się niebawem w druku.

ków, Poznań, Toruń, itd. Co więcej, uniwersytet uczy rzeczy ważnej. Dla niego bowiem wszyscy studenci są równi. Nie ma w nim miejsca na ksenofobię. Są oczywiście zdolniejsi i mniej zdolni, bardziej lub mniej pracowici, ale nie przywiązuje się wagi ani dla ich rasy, ani pochodzenia, religii czy narodowości. To, co gdzie indziej ludzi dzieli, tu przestaje mieć znaczenie. Oto prawdziwy zwrot wielości ku jedności. Uniwersytet ceni zatem koleżeństwo, współpracę studentów, ich rozliczne związki. Kto ukończył uniwersytet, wie dobrze, że tam się zawiązywały najsilniejsze i najbardziej trwałe przyjaźnie.

Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że bywają takie dziedziny, w których dążenie do jedności jest niebezpieczne i grozi intelektualnemu życiu. Negatywne strony tego dążenia zaznaczyły się już od wieków i na ogół ludzie uniwersytetu dobrze je znają i są ich świadomi. Źle się więc dzieje, kiedy badania naukowe są poddane presji jednej teorii uznanej za niepodważalną. Jeszcze gorzej, gdy są poddane jakiemuś pogładowi, który za naukowy uznany być nie może. Zwłaszcza rzeczą jest groźną gdy ta presja pochodzi z zewnątrz, spoza akademickiego grona. Klęską dla uniwersytetu jest próba podporządkowania go władzy politycznej, jaką by ona nie była. Albowiem hamuje ona zazwyczaj swobodę badań, które, o ile mają być owocne, idą w najrozmaitszych kierunkach. Starsze pokolenie pamięta dobrze czasy, gdy w naukach humanistycznych, ale także w ekonomii politycznej, należało się trzymać wytycznych marksizmu, jakby tylko teoria marksistowska objawiała prawdę. Młode pokolenie takich nacisków już szczęśliwie nie zna. Zakusy jednak przede wszystkim polityków na prawdę naukową dają niekiedy o sobie znać. Przypominam o próbach, które miały miejsce w Stanach Zjednoczonych, wprowadzenia do szkół zasad kreacjonizmu na miejsce ewolucjonizmu. Próby te były uzasadniane rzekomą sprzecznością ewolucjonizmu z katolicką wiarą, co – jak dobrze wiemy – prawdziwe nie jest i nigdy nie było, świadczy tylko o nieprawdopodobnej ignorancji inicjatorów. Trzeba jednak zawsze pamiętać o tym, że, na przykład, poglądy polityczne, które jednoczą ludzi, i zdobywają sobie władzę, mogą niekiedy decydować nie tylko o kierunkach badań naukowych, ale także o tym, jakie treści i jakie twierdzenia powinny być głoszone. Tak spreparowana nauka zaczyna zatem pełnić rolę religii w sensie Durkheimowskim, pouczając o obowiązujących dogmatach. Historia zna takie przypadki, rzecz jasna hamujące rozwój nauki, która z samej istoty swojej domaga się pełnej wolności myślenia i dogmatyzm odrzuca jako najgroźniejszą chorobę. Nie jest przypadkiem, że uniwersytety od wieków cieszyły się autonomią, albowiem zamach na nią grozi upadkiem nauki.

Powiedzmy więcej, wielu uczonych zastanawiało się nad tym, jakiego typu warunki sprzyjają postępom w nauce, jej odkryciom, stałemu rozwojowi. Nauka nie stoi w miejscu. Jest ona tą sferą ludzkiej działalności, która nieustannie czegoś szuka, przygląda się nowym możliwościom i nie czuje satysfakcji z już uzyskanych wyników, chce czegoś więcej. To „więcej” zdobywa najczęściej spokojną, systematyczną pracą analizując twierdzenia, rozszerzając ich zakresy, weryfikując

jąc itd. i starając się zachować równowagę między tym co intuitywne, eksperymentalne i abstrakcyjne. Jak jednak pisał kiedyś świetny francuski epistemolog Gaston Bachelard, przychodzi moment, gdy trzeba powiedzieć: nie. Nie, danej teorii, nie, przyjętym i wydawałoby się niepodważalnym tezom. I trzeba pytać, dlaczego by nie podejść do tego zagadnienia inaczej, spróbować poddać je odmiennemu rozumowaniu. Nauce są potrzebne momenty „zerwania” a to znaczy modyfikacje założeń wyjściowych w systemach teoretycznych, modyfikacje, które pociągają za sobą restrukturyzację pola badań. Pozwalają one na powstanie kolejnych sytuacji problemowych, noszących w sobie zaród otwarcia się ku nowemu. Nauce potrzeba rewolucji, gdyż jest systemem otwartym, stale przewyciężającym inercję myśli, gotowej zasklepić się w raz skonstruowanej teorii. Dziś na ogół historycy nauki są zgodni, że w jej dziejach zachodzą zmiany zasadnicze, które polegają nie tylko na rozszerzeniu zasięgu danej teorii, jej wzbogaceniu lub stwarzaniu nowych nawet konkurencyjnych z pierwszą, ale na przebudowie epistemologicznych podstaw nauki. Wielkie odkrycia jednak są rzadkością. Trzeba zatem pamiętać, że nawet malutkie kroki mogą przybliżyć odnalezienie nowej niespodziewanej drogi.

Nauka więc całą swą istotą potrzebuje wolności. Gdy dostrzeża, że jej metody badawcze zostają uznane za wcielenie jedyne, racjonalnego porządku, zmierzając prostą drogą do ich absolutyzacji, czyli w rezultacie do skostnienia, zaczyna się buntować. Źle się dzieje, gdy szkoły i uniwersytety trzymają się jednego metodologicznego porządku uznanego tradycyjnie za właściwy nauce. Takie uczelnie nie mają na celu rozbudzenia inwencji, przeciwnie służą okiełznaniu spontaniczności myśli wędzidłami reguł. Niestety wiele polskich szkół postępuje według takich anachronicznych już zasad. Na szczęście ludzie uniwersytetów dobrze o tym wiedzą, że prawdziwej nauce jest potrzebny entuzjazm, pomysłowość, a więc wolność myślenia. Rzecz jasna, czasami pojawiają się pomysły absurdalne, a nawet wręcz hochsztaplerskie. Nauka ma jednak za sobą doświadczenia wieków, by rozpoznawać błędy. Umie poddawać je kontroli, czasem zawieszając wyroki, jeżeli kwestia jest skomplikowana. W swej przeszłości bowiem odrzucała zbyt pochopnie niektóre propozycje. Bała się na przykład liczb urojonych, gdyż wielu matematykom wydawało się absurdalne operowanie pierwiastkiem z liczby ujemnej, a więc postępowanie wbrew logice. Odrzuciła kiedyś teorie Mendla, itd. itd. Doświadczenia te nauczyły ją ostrożności.

Uniwersytety mają swoje wydziały określające przedmiot badań i kierunki studiów. Na ogół są to tradycyjne nauki podstawowe, jak: matematyka, fizyka, przyrodznawstwo wraz z biologią i humanistyka. W tej ostatniej ostatnio dominują prawo i socjologia. Kiedyś podstawowym przedmiotem była filozofia, dziś coraz mniej doceniana. Świat zapatrzył się bowiem na dyscypliny, które mogą być wykorzystywane w życiu, przede wszystkim w jego ekonomicznej gałęzi, a więc w produkcji dóbr, i w racjonalnych urządzeniach wspomagających ją instytucji prawnych. Mówi się, że tylko ta wiedza powinna być wspomagana, która

służy praxis. Nie myślenie jest ważne, lecz działanie. Myślenie nie ma wartości samoistnej, jest po to, by się realizował czyn i by ten czyn był skuteczny. Jakież więc pożytek może dziś płynąć z filozofii?

Opinia to nader powierzchowna i krótkowzroczna. Zapomina się o tym, że na filozofii budowała się kultura europejska. Bo czymże jest filozofia? To ona wszak nakazywała ludziom pytać nie tylko o to, jak coś można zrobić, ale dlaczego, na podstawie, jakich praw takie, a nie inne działania mogą być skuteczne. To ona domagała się badania praw przyrody, a nie tylko sprawnych sposobów jej instrumentalnego władania. To ona stworzyła naukę. Co więcej, jak powiedziała niejeden z jej znawców, jej rdzeniem jest racjonalizm, a więc i poszukiwanie sensu wszystkiego, co jest. W rezultacie zawdzięczamy jej także zbiór niezwykłych pytań, na które każdorazowa odpowiedź jest tylko propozycją, domagającą się kolejnego podjęcia i budowania nowej odpowiedzi. Filozofia zatem bardziej niż skuteczne w praktykach nauki uczy zdrowej pokory wobec rzeczywistości, i przez to zdolna jest zapobiegać – jeśli dobrze rozumieć jej istotę – fanatyzmowi i fundamentalizmowi. Nie jest zatem bynajmniej jakimś rodzajem wiedzy, pochodną nauk, nie jest też zbiorem takich lub innych wiadomości zamkniętych w najrozmaitszych tekstach. Nie, jest ona, pytaniem i wielką nieustającą debatą, jaką pytanie to wzniesiono, na temat: kim jest człowiek i czym jest jego własne bycie. Ta debata trwa od najstarszych czasów greckich i z tych oto właśnie pytań i z tej debaty zrodziła się Europa. To nie Europa stworzyła filozofię, to filozofia stworzyła Europę, która żyje jako wspólnota ponadpaństwowa i ponadwyznaniowa, jako forma życia intelektualnego, więcej jako pewna forma kultury. Oto dlatego filozofia powinna w uniwersytecie być obecna i odpowiednio doceniona.

Postulat ten jest zgodny z tą naczelną ideą uniwersytetu, o której mówiłam, zamkniętą w słowie „uni-versum”. Filozofia bowiem jest wierna swym trwałym dwustronnym i jednoczesnym dążeniom, dążeniu do wyjaśnienia tego, co jest, ale także tego, co powinno być. Myślenie i paideia łączą się z sobą w filozofii. To tradycja paidei poucza, że w praktyce nie można pomijać wymiaru etycznego, że on natychmiast się tam pojawia. Praktyka nie przebiega na pustyni, lecz wśród ludzi. I gdy w myśleniu tworzy się kultura intelektualna, paideia tworzy kulturę bycia, kulturę dbającą, jak mówili Grecy, o szlachetność duszy.

Kończąc te słowa, chciałabym życzyć wszystkim Uniwersytetom, jego członkom, jak najwspanialszych prac, a także, by mogły one w pełni korzystać z przysługującej im autonomii, zarówno badań, jak i organizacji studiów.